

Na Słowaczyźnie — Spisz

Piękny i ciekawy kraj

Spisz—to dolina rzeki Popradu. Znaczna część jego znajduje się oczywiście, po czeskiej stronie. Jednak i ta część, największa, jest dostępna dla polskiego turysty naskutek konwencji turystycznej. Obok Spisza na Słowaczyźnie znajduje się Liptów (dolina Weğu) i Orawa (dolina Orawy). Spisz, Liptów i Orawa, wraz z przyległościami, jak Niznie Tatry, stanowią południowe podtatrze. Jest to kraj niezmiernie zajmujący i piękny. U nas jeszcze mało znany.

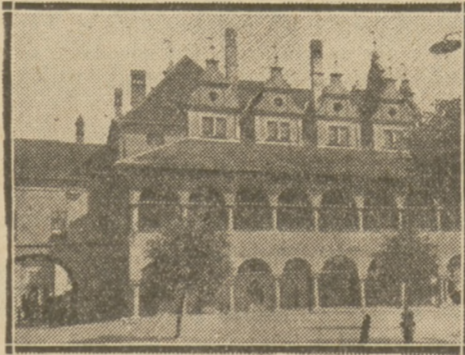
Nasz TUR urządził już kilka wycieczek na Słowaczyznę. Nawet w obecym, tak ciężkim kryzysowym roku, odbyła się taka wycieczka. W Lomnicy spotkaliśmy liczną wycieczkę robotniczą bundowską. Zainteresowanie więc rośnie. Pamiętajmy, że Spisz (w szerokim tego słowa znaczeniu) jest częściowo etnograficznie polski; co prawda dość szybko „słowaczy” się w ostatnich czasach.

Niech tylko nie wyobraża sobie natwry zakopiański turysta, że jeśli autobusem dostać się na Spisz, zajrzał do Szczyrbskiego Jeziora lub Szmeksu i

wia (nowe dostępy etc.). Wyszedł w roku bieżącym nowy niemiecki przewodnik po Spiszu. Poza to specjalnie dla Lewoczy wyszedł niemiecki mały przewodnik dyr. Grieschika (który przed paru laty oprowadzał wycieczkę TURa) po niemiecku, i obszerny przewodnik czeski: Bohacka „Levoča a okolice”; ten ostatni jest bardzo ważny, bo znajdujemy tam wskazówki turystyczne, i nawet mapkę, dla przełomu Hernadu i t. zw. „Słowackiego Raju”.

Zmieniło się dużo w ostatnich latach, już za Czechów. Weźmy np. Družbaki (koło Podolińca). Orłowicz opisuje je, jako zapuszczone źródła wapienne. Ale dziś — to luksusowy kurort! Rozbudował go Polak hr. Zamojski. Włożył miliony i włożył je w Družbaki. Po czesku mi jeden z gości — wziął w posagu miliony i włożył je w Družbaki. Po czesku nazywają się „Vysnie Ruzbachy”. Koszt pobytu w tym magnackim kurorcie (jest to „czeski” Zamojski z zamku koło Lubowli) kolosalne. Ale zwiedzić warto. Gdy się przez piękny park idzie ku uzdrowisku, wyrasta nagle z prawej strony imponujący pałac z kolumnadą. Co to jest? rezydencja? Nie, to prosto restauracja... w której obowiązkowo stołują się pensjonariusze družbacki. Tak hrabia stał się restauratorem za burbońskie pieniądze. Ale główna osobliwość kurortu nie w tym, lecz w sztucznej plaży, urządzonej w Družbakiach. Wapienne źródła dostarczają wody do olbrzymiego basenu betonowego ze wszystkimi urządzeniami

dla skoków, pływania, kąpania dzieci itd. Setki kabin w pogotowiu. Muzycka oczywiście gra. A nad samym „strandem” (plażą) piętrzy się luksusowy „Hotel de la Plage”. Koszta — minimalne... Za lepszy pokój (z łóżkiem) 50 kc., za „pension” w opisanym pałacu „tylko” 35 kc., razem 85, czyli dwadzieścia parę złotych dziennie, poza to dochodzi taksa pobytowa, koszt kąpieli etc. Można używać...



Lewocze — Ratusz.

Weźmy inny przykład. W ostatnich latach (obok Demanowej) coraz większe zainteresowanie budzi t. zw. „Słowacki raj”. Wkrótce stanie się jedną z „najmodniejszych” partyj Słowaczyny. Co to takiego? Są to niezmiernie interesujące, pełne bujnej i ciekawej roślinności, głębokie i wąskie jary wapienne. Trudno się tam przedostać, jeszcze trudniej tymi jarami wędrować—

wśród wodospadów i nawalorych pni drzewnych. Gdzieniedzie są drabiny, aby można było zejść ze ścian lub przedostać się przez progi. Jest już schronisko — koło Klasztoriska. Polscy turyści naogół nie znają tej partyj, a bardzo zasługuje na poznanie. W tym (i przeszłym roku) wycieczki TUR-a były już niedaleko od „raju” gdy maszerowały do Lodowej Groty (także niezwykłej osobliwości słowackiej), 30 klm. od Hrabuszyc koło Popradu, przez Glatz i dolinę Straceny. Ta ostatnia dolina — „Stracena”—także już ma swoją małą niemiecką monografię p. Pelecha; za dużo tylko w niej „liryki”; dolina jednak śliczna. Śliczny kraj...

A zamki? „Orawskie Zamki” są szeroko znane. Zwiedziliśmy je — jako TUR — kilkakrotnie. Ale jest wiele innych. Np. zamek koło starej Lubowli; byliśmy tam w roku ubiegłym z T. U. R-em; hr. Zamojski zaczął być restaurować ten piękny zamek, ale zabrakło pono forsy... „Burbonki” nie starczyło na wszystkie luksusy — i w Družbakiach i w Lubowli. Ale zamek piękny.

Nie był TUR natomiast w Podogrodziu. Podogrodzie samo — to nic, pastuknawne miasteczko. Ale nad nim piętrzą się na wysokim wzgórzu ruiny zamku. Była to potężna warownia. Dziś jeszcze można podziwiać grubość murów obronnych. Z zamku już niewiele zostało (znacznie mniej, niż w Lubowli). Ale gdy znużony wędrowiec siądzie na murach lub położy się ra trawnikach—

hen wysoko pod szczyłowymi murami— i patrzy na Podogrodzie, lekko tulać się do starej warowni, na okoliczne góry i lasy, na dalekie - dalekie horyzonty, uprzedzić sobie, że kawał dziejów polskich odegrał się tu na zamkach spiskich i w miasteczkach, dziś przeważnie niemieckich z domieszką maderską, żydowską, czesko - słowacką. W takim Kiezmarmu lub Podolińcu znajdziemy jeszcze dziś sporo śladów polskich.

Niestety TUR nie był jeszcze wszędzie. Nie był ani w Družbakiach, ani w Podogrodzie, ani w Słowackim raj. W Grotach Domanowskich i Lodowej był dwa razy, ale całej doliny Demanowskiej, bardzo pięknej, nie zwiedził; nie był też na Djumbrze, największym szczycie Niznich Tatr (pod szczytem jest teraz schronisko czeskie). Nie był na przełomie Hernadu. Nie był na pięknej drodze, która prowadzi przez przełęcz Sturec od Ružomberka przez trzy wieś Rewuce, Niemiecki przewodnik „Hohe Tatra” d-ra Ottona, który Spiszowi i Niznim Tatom poświęca sporo



Lewocze — kościół św. Jakóba.

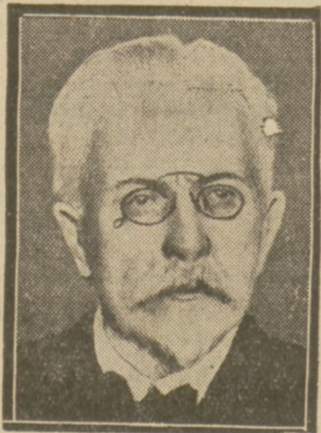
uwagi, powiada że jest to najpiękniejsza droga na Słowaczyznę.

Mimo wszystkie trudności, w TUR-ze kielkuje plan urządzenia wielkiej wycieczki - monstre w przyszłym roku. Takiej, która pozwoliła uczestnikom poznać całe Podtatrze południowe — i Spisz, i Liptów, i Orowę, i Niznie Tatry. Może nawet t. zw. Fatrę i Małą Fatrę (przez F), zupełnie niemal Polakom nieznaną. Musimy się już teraz przygotowywać, gromadząc ekipunek i forsy. Trudno teraz wybierać się tak daleko, ale jeśli kto jeszcze pracuje, ma urlop i trochę złotych, pozna piękny i ciekawy kraj. Pamiętajm jak tego lata uczestniczki nasze były oczarowane cudami Lodowej Groty. Naprawdę warto byłoby jeszcze drugie tyle kilometrów przebież w upa! aby zobaczyć te piękności!

Kazimierz Czapiński.

Na widowni politycznej

Zmiany w Belgji, Czechosłowacji i Anglii



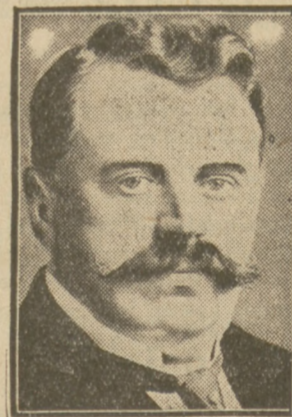
Upadek gabinetu w Belgji

Gabinet belgijski Renkina podał się do dymisji. Dymisja ta stoi w związku z wynikami ostatnich wyborów samorządowych.

Lansbury, Przewodniczącym Partji Pracy



Po ustąpieniu Hendersona wybrano przewodniczącym Partji Pracy 73-letniego George'a Lansbury'ego, dotychczasowego prezesa frakcji parlamentarnej w Izbie Gmior.



Przesilenie gabinetowe w Czechosłowacji

Premjer czeski Udrzal ustępuje wraz z całym gabinetem.

Sprawozdanie teatralne

Teatr im. Żeromskiego „Przystań zbłąkanych” — sztuka w 3-ach aktach Haliny Marii Dąbrowskiej. Inszenował Zespół. Oprawa sceniczna L. Bielskiej.

Sztuka autorki „Zielonego parawanu” pomnaża ilość próbnich szturmów kobiecych do niezdobytej, jak dotąd, twierdzy dramatu.

„Przystania zbłąkanych” jest sanatorium dla nerwowo chorych, w którym, pod tkiwą opieką dr. Heleny leczą u- poszedzeni swoje kalestwa psychiczne. Helena znajduje w sobie nieprzebrane zasoby dobroci i wyrozumienia dla tych skrzywdzonych przez naturę ludzi. Ulegając czarowi miłoserdzia, poskramia w sobie nawet niechęć i odrzę do tego i złośliwego warjata, który gubi jej kochanka - lotnika Henryka.

Stosując miarę względna do ludzi zarówno normalnych, jak nienormalnych, autorka postara się zatrzeć granicę między temi stanami. Ów szalony lotnik, starający się pobić rekord wysokości, od wszystkich kuracjuszy zakładu p. Heleny różni się tylko napięciem woli, w obrębie wyobraźni bowiem harmonizuje całkowicie z gromadą tych warjatów.

Walki dramatycznej w ścisłym słowa znaczeniu niema w tej sztuce wcale, gdyż ostatecznie wiara czy zwątpienie prowadzi tylko do snucia nieokreślonych wizji, którymi się poić mogą tylko ludzie bezwładni, wydani na pastwę biernych rozpamiętywań.

Cała treść sztuki polega tedy głównie na mglistych i niedość współczesnie potraktowanych przeciwstawieniach woli i bezwoli.

Że wiara i zapal, szaleńcze uniesienia wzmagają tętno życia, o tem wiadomo było w poezji nie od wczoraj. Płodne i twórcze szaleństwo Henryka i podtrzymującej go w marzycielstwie Heleny nie ma dość mocy poddawczej, by narzucić się widzowi jako czynnik, zbgacający rzeczywistość. W gruncie rzeczy w tej sztuce nic się nie dzieje i nic się nie zmienia.

Wiara zbożna Heleny w przewagę wizji nad rzeczywistością staje się jej upartą manją prześladowczą, czynnikiem statycznej równowagi, uniemożliwiającej rozgalezienie myśli, rozwidlenie uczuć.

Nie dziwimy się tedy wcale, że pod koniec dramatu Helena sama staje się pacjentką swego sanatorium, gdyż od początku jedynym nieporozumieniem było traktowanie jej przez niektóre osoby jako normalnej.

W sztuce uderzają dłużyzny i powtór-

zenia myślowe, jak na dom warjatów przystało, uparte i prześladowcze. Prawda a Bogiem mogłyby one zniknąć pod ołówkiem inteligentnego kierownika literackiego teatru, którego widać w danej chwili zabrakło.

Dialog w tej sztuce rozwija się jednak celowo i konstrukcyjnie, zapowiadając w istocie pewien nerw dramatyczny autorki.

W całości jednak sztuka jest błada i księżycowa: p. Dąbrowska nadużywa motywów „snienia”, przeczuć i przywidzeń, tak w swoim czasie zgranych przez Maeterlincka, którego wpływ narówni z Wyspiańskim, Pirandellem, Szniawskim i nawet Roztoworskim zaczął się na sztuce.

Niezależnie jednak od wszelkich wpływów, które ujmy bynajmniej autorce nie przynoszą, stwierdzić trzeba, że p. Dąbrowskiej nie udało się przełupić tych wpływów na formę własną.

Sztukę wystawiono ze średnią starannością. Rolę czołową Heleny odegrała p. S. Oberska, kolejno buda za sztywno, bądź zbyt ekspresyjnie, w każ dym razie dość sztucznie i niedość przekonująco.

Z wykonawców wyróżnili się p. A. Nowosielski w roli ogrodnika i J. Sobotkowska i S. Szablowski w roli karykaturalnej nowoczesnej pary małżeńskiej.

H. Rozmarynowski w roli Henryka zgodnie, niestety, z intencją autorki nadużył maski, werwy, naiwności dzieciństwa na terenie młodości, kreując karykaturalny typ „niespełna” lotnika.

W scenie ostatniej błędem reżyserkim jest zbyt realistycznie potraktowanie wizyjnej postaci padłego wszak lotnika.

Organizacja teatru pozostawia wiele do życzenia.

J. N. Miller.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 5.40, bez odnoszenia zł. 4.70, na prowincji miesięcznie zł. 5.40, zagranicą zł. 8.—. Za zmianę adresu 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyčajne gr. 20, komunikaty i nadesłane gr. 80, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz 20gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia zagraniczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście 5-spaltowy, układ zwyčajnych 10-spaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.